

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Copyright by Bull and Echo.

K. ROWS.

PODSTĘP.

Zdjęcia do nowego filmu zostały przerwane. Reżyser chodził po atelier rozgoryczkowany. Statyści, operatorzy wynosili się po cichu.

— Do licha — klął reżyser — Dwa tysiące metrów taśmy zmarnowane. A wszystko przez panią!

Stella, słynna gwiazda filmowa, ukryła twarz w dłoniach.

— Nie mogę! — wyszeptwała. — Nie mogę! Nie mam już nerwów!

Reżyser przegladając z wściekłością dokonane zdjęcia. Film miał nosić tytuł „Cierpienia miłości”. Jednakże twarz wielkiej gwiazdy nie wyrażała cierpienia. Była zimna, bez wyrazu, bez najmniejszego śladu uczucia.

Reżyser zmarszczył czoło.

— Trzeba temu zaradzić. Musi pani wyjechać na mały wypoczynek. Wyjazd w góry dobrze pani zrobi, miss Stello!

Gwiazda westchnęła. Rozumiała powagę sytuacji. Przecież ten film zrobi klapę! Konkurentki będą triumfowały. Prasa roztrąbi na cztery strony świata, że miss Stella, gwiazda filmu skończyła! To było okropne!

— Proszę mi wierzyć — powiedziała wreszcie do reżysera. Ja nie mogę. Chcę być za wszelką cenę, a nie mogę zdobyć się na uczucie. Ja sama rozumiem powagę sytuacji, ale cóż robić. Nie mogę! Jestem zimna, w sercu czuję pustkę i lód.

— Więc dobrze — zdecydował reżyser. — Wyjedź pani w góry, odpocznie pani z dala od cywilizacji, w warunkach kompletnej ciszy i spokoju, i może wróci pani w lepszym nastroju. Tylko — jeden warunek. — Wyjedź pani tam, dokąd ja zdecyduję. Nie do tych modnych

miejsowości kuracyjnych, gdzie można stracić resztkę nerwów. W góry, w odległe, odpocząć na łonie natury!

Miss Stella wyjechała na urlop w Alpy.

Ubrana w lekki kostium sportowy szła Stella szeroką percią, ku błyszczącym w słońcu ścianom lodowców. Mijała strumyki, lecące w dół z hukiem i szumem. Przeskakiwała kaskady, roztrzepujące się w słońcu na tysiące tęczyowych kropel. Szła pod osłoną drzew sięgających zda się samego nieba. Czowała się lekka i odrodzona.

Na spadzistej hali zatrzymała się. Jakikś pasterz siedział przed małym szałasem i grał na fletni. Tuż obok niego pasło się stadko śnieżystej bieli baranków. Pasterz grał jakąś tęskną melodię.

Stella przystanęła, zdumiona niezwykłym widokiem. Potem zaczęła się skradać w kierunku szałasów. Stała tuż za grądką i nadsluchiwała.

Góral obejrzał się i zerwał się zdumiony.

— Pani tutaj? Skąd pani się tutaj wzięła?

— Skąd? — odpowiedziała. — Mieszkam poniżej, we wsi!

— Ach, tak — odpowiedział — nie wiedziałem!

— Nie wiedział pan, bo przecież przyjechałam niedawno. Bardzo pięknie pan gra!

— Spodobala się pani moja gra? Te piszczałki sam wyciąłem z wierzby.

— Niech pan jeszcze coś zagra.

Pasterz znów zagrał. Stella stanęła obok niego i słuchała. Płynęły prześliczne miękkie tony. Potem odeszła w kierunku szałasów i usiadła na małej sosnowej ławeczce. Tak, tu było pięknie! Pasterz nie przestawał grać smętnych melodi.

— Śniega pan też — przerwała mu Stella

Okazało się, że świetny muzyk jest doskonałym śpiewakiem. Głos jego, słaby wprawdzie na obszar gór, brzmiał jednak nadzwyczaj miło. A gdy śpiewek zaczął „jodłować” po tyrolsku, Stella wstała się z ławeczki i podbiegła do niego.

— Niechże pan i mnie nauczyciejszki sztuki. Zawsze próbowałam „jodłować” ale nie z tego nie wyszło.

Minęła godzina, słońce schyliło się ku zachodowi, a Stella wciąż nie wracała do wsi. Poszła za pasterzem ku nagim szanom szczytów. Żwinny, młody góral trąpał się na ostrą ścianę i zerwał jej kilka szarotek. Przycisnęła kwiatki do ust.

Na powrót do wsi było już za późno. Ścieżynka wiodła obok licznych strażnic i przepaści. Jeden nieuważny krok mógł spowodować nieszczęście. Góral wszysł ramionami.

— Wracać za późno. Ale przecież może pani przenoćować u mnie w szałasie? Zgodziła się po krótkim wahaniu. Młodzieniec poszedł do pobliskiego lasu i przyniósł naręcz suchych gałęzi. Potem uścielił w szałasie posłanie dla dwójki i wyszedł do swoich owiec.

— Ja będę spał na trawie — powiedział do Stelli.

Tak zaczęła się sielanka. Stella wprawdzie nie wyprowadziła się z wici, by zamieszkać na stałe na hali, lecz widziała jej w dolinie po kilka dni. Młody pasterz umiał urządzać liche wspólne życie. Przyniósł z pobliskiego młocznika najkonieczniejsze naczynia i potrawy, by leby tylko zapewnić artystce siłę.

Dni mijały jak sen. Nadeszła wiosna.

— Muszę wracać do miasta — powiedziała pewnego dnia Stella do swojego towarzysza. — Nic tu po

szę grać muszę zarobić dużo pieniędzy, abysmy mogli wyjechać razem gdzieś daleko w świat.

Piotr uśmiechnął się.

— Zapomnisz o mnie — powiedział ze smutkiem w głosie.

— Nie, Piotrze, nie zapomnę o tobie. Urządź wszystko tak, że i ty za mną pojedziesz do miasta. Tylko, widzisz, muszę wypełnić kontrakt. Mam zamówienie na kilka filmów. Jak się to wszystko skończy, to wrócę do ciebie, w góry. Będziemy tutaj mieszkali długo, długo, aż zamiecie śnieżne nie wypędzą nas z hali. A potem wyjedziemy w świat szeroki i daleki. Tylko muszę wprzód zarobić dużo, dużo pieniędzy.

Piotr opuścił głowę ze smutkiem.

— Tylko wróć! Tylko pamiętaj! — wyszeptał na pożegnanie.

— Wrócę, przysięgam! — odrzekła ze łzami w oczach.

Stella wróciła do miasta. Opalona, od młodziona — wzięła się z całym zapalem do pracy. Szczęście promieniało z jej twarzy. Reżyser znów kręcił głową.

— Nasz film, sygnął z niecierpliwością, — nasz film! Pani zmieniła się nie do poznania! Trzeba zmienić genre! Cóż robić? Cóż robić? Mają to być przecież „Cierpienia Miłości” — a nie „Radość szczęścia”. Cóż robić?

— Nakręcimy inny film.

Nowy film był skończony, a reżyser wciąż nie mógł zapomnieć „Cierpienia Miłości”.

Nagle, pewnego dnia, podczas najpiękniejszych zdjęć przez tłum statystów przedarł się jakiś stary człowiek.

— Pani Stella? — wołał. — Czy tu jest pani Stella? Przyniosłem coś dla pa-

Stella przerwała grę. Podeszła do starym ruskim, który jak się okazało był góraliem. Podał jej jakieś podłużne pudełko. Sella otworzyła je i krzyknęła ze zgrozą.

— To od Piotra? To jego flet! Co się z nim stało?

— Umarł — odparł góral. — Poszedł ratować jakichś turystów i spadł ze skały. Zginął. Ale przed śmiercią oddał mi to pudełko z prośbą, bym je doręczył pani!

Stella padła na ręce reżysera zemdlona.

Na drugi dzień przybyła do atelier gwiazda.

— Będziemy kończyć „Cierpienia Miłości” — powiedziała do reżysera. Na miejscu rozpoczęto zdjęcia. Film udał się. Stella miała zapewnioną sławę. Te łzy i ta rozpacz w jej głosie — były najprawdziwszymi z prawdziwych.

Reżyser zacierał ręce z uciechy. W zaciśniętej kawiarni spotkał się z Piotrem i starszym, który przyniósł miłą wiadomość Stelli.

— Kochany Drummond — grałeś pierwszorzędnie młodego górala. I ty Du fresno byłeś świetnym postaćem. Jesteś więc wariem czegoś więcej niż statystować w naszej wytwórni. Dlatego też dam wam sporo pieniędzy i polecę was do koncertu w Western. Rozumiecie, że po tym wszystkim nie możecie już u nas występować. Stella mogłaby poznać „swojego Piotra” albo „posłańca górala”.

— Tylko proszę was — mówił dalej reżyser. — Niech się nikt nie waży nigdy wspomnieć Stelli, że to była tylko sztuczka, dla pofuszenia jej sygnującego serca. Niechże Stella boleje dalej po stracie swojego „Piotra”. Wyjedźcie do jej tylko na dobre. Będzie sławna! Zarobić może pieniądze

Tłum. HR.